

Planeta: Ziemia, Polska, Gdańsk, 2017 rok

Czasem chcemy, by dni, które przeżywamy były czymś więcej niż są w rzeczywistości, ale gdy nie mamy nadziei, pragniemy, by przeminęły, by nastąpiła noc, w której nie dogonią nas przynoszące bezsilność myśli.

Pobyt na Ziemi nie różnił się niczym od tych na dziesiątkach innych planet, na których się pojawiali. Zawsze trafiali na jakąś cywilizację. To dziwny paradoks – życie zawsze szuka sposobu, by przetrwać, stając się jednocześnie tak dobre w niszczeniu samego siebie. Może w tym jego urok, by chwycić je, kiedy możemy i dążyć do tego, by na końcu mieć kogoś, kto otworzy dla nas ramiona? I choć ta prosta i naiwna myśl przez moment tliła się w głowie Demiusa, to szybko pozwolił jej uciec. Te niemal naiwne, romantyczne dążenie do mierzenia się z ostatecznością działa tak długo, dopóki nie doświadczymy olbrzymiej straty. A Demius i Anton stracili zbyt dużo.

Ich statek i oni sami wciąż znajdowali się w tej samej galaktyce, co Berstat, Byty i Sui Generis. Demius czuł, że to pocieszające, że plamka wejścia nie dokonała przepięcia na inną galaktykę, mimo awarii urządzeń sterujących. Potwierdzało to też jego teorię, że czarne dziury są połączone tunelami podprzestrzennymi w ramach jednej galaktyki. Zasilanie tuneli podprzestrzennych w energię niezbędną do ich funkcjonowania prawdopodobnie odbywa się przez centralną czarną dziurę, karmiącą się z pobliskich gwiazd.

Miejsce, w którym byli, nazywali Galaktyką Bazową lub Nadrzędną, ponieważ tutaj był ich dom, tutaj dowiedzieli się, że dla Ziemi jest to Droga Mleczna – nazwa nawiązująca do mitologii i legend. Pracując na danych z macierzy oraz na ogólnodostępnych opracowaniach NASA, po jakimś czasie odkryli swoje położenie. Sama Droga Mleczna jest spiralną galaktyką, posiadającą średnicę równą około stu tysiącom lat świetlnych i zawierającą około dwieście miliardów gwiazd. Układ Słoneczny, w którym wylądowali, znajdował się na obrzeżach tej galaktyki, w ramionach spiralnych, w odległości około dwudziestu siedmiu tysięcy lat świetlnych od jej środka. Oznaczało to, że wciąż znajdowali się w „kręgu życia”, który na Ziemi nosił nazwę „złotego pasa”. Jest to obszar w galaktyce, w którym warunki są bardziej sprzyjające do powstania i rozwoju życia niż w innych. Obejmuje on obszar o szerokości około tysiąca lat świetlnych i głębokości około czterystu lat świetlnych wokół głównej osi Drogi Mlecznej. Występuje tu dużo gwiazd podobnych do Słońca. Wystarczająco młodych i ciepłych, aby utrzymywać wodę w stanie ciekłym na swoich planetach, ale też wystarczająco starych, by miały czas na ewentualne powstanie i rozwój życia. Oznaczało to, że mimo że wciąż byli bardzo daleko zaginionych przyjaciół i wszystkiego innego, co mogłoby im pomóc, to mieli szansę ich znaleźć.

W rejonie, w którym wylądowali, nie znajdowały się żadne sondy, z których mogliby skorzystać. Byli zagubieni, znajdując się na nieznanym wcześniej terenie. Anton na swój sposób cieszył się z tego, wiedząc, że walka jest już za nim, jednak Demius nie mógł odpuścić, musiał znaleźć sposób, by wrócić do swojego życia. Snując przemyślenia, zbliżał się do wejścia do portu w Gdyni, nie opuścili Polski. Gdańsk, Sopot i Gdynia przenikały się przez ostatnie stulecie na wielu płaszczyznach – społecznej, kulturowej, infrastrukturalnej i ekonomicznej – i dzięki temu tworzyły jedną metropolię.

Demius od lat obserwował porty w Trójmieście, skupiając się na ładunkach wielkogabarytowych i kontenerowych. Starał się dostrzec, czy w którymś nie znajdowały się fragmenty Deep Horizon. Swoje dyżury pełnił w dwóch portach. Pierwszym był „Port Gdynia”, który poza tym, że jest jednym z najważniejszych w Polsce, to obsługuje Marynarkę Wojenną. Drugim zaś był „Port Gdańsk” który

obsługiwał głównie ładunki masowe i stanowił bramę do przewodu ładunków na morskich szlakach handlowych.

Mężczyzna zawsze obserwował te miejsca i znajdujące się w nich ładunki z ukrycia lub bardziej formalnie, gdyż posługiwał się wieloma legitymacjami, które umożliwiały mu poruszanie się po obiektach niedostępnych dla zwykłych śmiertelników. Nie było to wybitne osiągnięcie. Zawsze, gdy trafiali na nową planetę, starali się jak najszybciej zasymilować poprzez nabycie umiejętności komunikacji z tubylcami. Dzięki zastosowaniu technologii synaptycznego tworzenia połączeń neuronowych, bazujących na technologii siatki nanitowej, potrafili uczyć się nowych rzeczy poprzez połączenie zewnętrznych systemów operacyjnych ze swoimi mózgami. Wpinając się w sieć komputerową, dzięki algorytmom transkrypcji, wgrywali do swoich mózgów bazy języków, którymi posługiwała się dana cywilizacja. W przypadku planet, na których nie istniał odpowiednik internetu, wykorzystywali wgrane wcześniej informacje i poprzez próby modulacji, uczyli się mowy mieszkańców danego miejsca. Mimo wielu podróży, nie trafili nigdy na cywilizację bazującą na telepatii.

Tworzenie profili w bazach administracji państwowej było jeszcze prostsze – wykorzystywali do tego macierz sterującą Deep Horizon, która była mózgiem statku i superkomputerem. Kwestią czasu było rozpoznanie, inwigilacja i wgranie odpowiednich danych do lokalnych systemów. Jednocześnie nigdy nie przesadzali w kwestii tworzonych tożsamości i hakowania baz danych. Wiedzieli, że w tych wojskowych, ktoś mógłby znaleźć ślady ich działalności, powodując pewne kłopoty. Jednak bazy administracyjne były zawsze najbardziej archaiczne i najsłabiej zabezpieczone.

Po wylądowaniu próbowali żyć w nowym miejscu, starając się, by obraz za oknem stawał się coraz bardziej znajomy. Jednak ten sposób przestał działać z chwilą śmierci żony i córki Antona. Lata smutku na Seguro były jedynie wstępem do jego dalszego upadku. Na Ziemi nie było prostej kuźni, domu pod strzechą i lasów. Tutaj było dość impulsów i bodźców, by przeżywać smutek mocniej, zapadając się w uzależnienia i użalanie nad sobą.

Demius skończył obserwacje i nie znalazł nic nowego. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się znaleźć statek. Przebrał się w jednej z szatni i ruszył do restauracji, aby spotkać się z Antonem. Liczył, że może tym razem uda mu się nakłonić go do pomocy.

Mężczyźni spędzali kolejną godzinę, rozmawiając o bzdetach. Siedzieli w przylegającym do restauracji ogródku. Anton obserwował wchodzących i wychodzących klientów, poruszających się szybko kelnerów, krążące talerze. Demius zaś ulicę i ludzi – rozmowy, szepty i śmiechy, młodzieńcze pocałunki i wiekowe pary trzymające się za dłonie, jakaś dziewczynka przewróciła się z lodem, a tuż za nią biegł na pomoc ojciec z chusteczką. Lubił skupiać się na tej ludzkiej stronie życia, na tym, co czyni ruch tak pełnym emocji, co wypełnia go pasją. Czuł naiwność przeplatającą się z nadzieją, jednak była ona wyważona, nie przesadnie wzniosła czy łatwowierna. Takie banały nie dotyczą tych, którzy zbyt mocno stąpają po ziemi, jednak każdy potrzebuje czasem prostych emocji, by móc myśleć o życiu w prostych słowach. Wszystko po to, aby nasza wiara nie doszła do ściany.

Demius zanurzał się w tym obrazie, paląc papierosa, zaś jego kompan koncentrował się na kolejnym drinku.

– To był dobry pomysł, by się ruszyć z domu – podsumował Anton, odstawiając szklanke i chyba żalując, że nie wziął większego łyka.

– Tak, myślę, że ostatnio przyrdzewieliśmy. – Demius wciągnął głęboko do płuc powietrze. – Wyszliśmy na miasto także dlatego, że miałem nadzieję, że może na neutralnym gruncie dasz się przekonać do działania.

– Neutralnym? – Anton poczuł jeszcze większy żal, patrząc na szklankę.

– Wiesz, bez kłótni.

– Nie kłóć się. Mogłeś mnie poprosić w domu. Tam też bym ci odmówił – powiedział spokojnie, całkowicie olewając temat. – Tu nie chodzi o złość. Po prostu nie chcę. – Na moment zamilkł i jakby przeładował swoje myśli. – Ja naprawdę doceniam twoje starania, ale rób to beze mnie. Tym razem zostaw mnie na tej planecie.

– Nie mów tak – próbował przekonać przyjaciela po raz nie wiadomo który.

– Niby jak! – zripostował podniesionym tonem Anton.

– Jakbyś chował idealnie wypielegnowaną urazę. Nie wszyscy mogą pozwolić sobie na taki komfort. – Demius powiedział to z bardzo wyraźnie słyszalną irytacją. Czuł, że znów zderza się ze ścianą.

Po chwili Anton wbił ostatni gwóźdź.

– Możemy już wrócić do domu? – spytał.

– Nie mam sił. – Demius rzucił to machinalnie, wstał i zostawił Antona przy stoliku.

– Zamów sobie taksówkę. Ja jadę do firmy i popracuję trochę nad... Z resztą, jaki ma sens mówienie ci nad czym? – Demius w drugiej części zdania przycichł, czując daremność wypowiedzianych słów.

Ruszył, pozostawiając za sobą Antona. Niwald dopił drinka i zamówił taksówkę. Samochód zawiózł go pod ich dwupoziomowy dom, kupiony kilka lat temu. Mieszkali na obrzeżach Gdańska. Mężczyzna wszedł do tej modernistycznej, kanciastej bryły, mocno przeszklonej, z dużymi balkonami, ale odgradzonej murem, na tyle wysokim, by nie rzucał się przesadnie w oczy.

Podszedł do barku, wyciągnął butelkę whisky i usiadł ze szklanką wypełnioną lodem na kanapie. Zapalił papierosa, zaciągając się do granic pojemności płuc, jakby tego potrzebował, jakby tylko to mu pozostawało. Spojrzał na leżący obok mały futerał, w którym znajdowała się strzykawka i heroina. Nie brał narkotyków. Kupił ją na moment, w którym będzie gotowy odejść z tego świata. Chciał to zrobić na własnych zasadach. Po chwili skierował wzrok na telewizor i ustawił go na całodobowy kanał informacyjny. Oglądał i chłonał wiadomości o zamachach, wybuchach, pożarach, morderstwach i rządowych sporach. Nie kierowała nim ciekawość ani troska. Robił to, by wewnętrznie powtarzać sobie, że już nie warto się starać, że ich droga się skończyła, bo niezależnie od wszystkiego każdy świat upadnie, w taki lub inny sposób. Obrazy z telewizora potwierdzały tą niekwestionowaną prawdę – wszyscy umrą w bólu. Pił coraz więcej, popadając w zubożenie, w jakiś dziwny trans. Zmieniał kanały, szukając coraz większych tragedii i ludzkich zawodów, uniwersalnej nikczemności, która trawiła nie tylko Ziemię, ale każdy napotkany wcześniej świat. Kibicował i chciał więcej, oddając się temu w chorej namiastce ekstazy.

Demius jechał samochodem, słuchając muzyki poważnej, zanurzając się w dramaturgii mocnych uderzeń palców o klawisze fortepianu, przerywanych miarową, niewyczuwalną pustką, którą odganiały kolejne dźwięki. Muzyka przywoływała wspomnienie Antona, o którym coraz trudniej było mu myśleć w kategorii przyjaciela, jakby ich cele i dążenia kompletnie się rozminęły. Coraz częściej zastanawiał się, czy rzeczywiście postąpił słusznie, zabierając go z Seguro. Czy w skrajnych przypadkach nie należy pozostawić tych, którzy po prostu chcą przeminąć, w spokoju? Czy gdy się temu sprzeciwnym i ocalimy kogoś, to później stajemy się wrogiem? I tak ci, którzy

chcieli ranić siebie, zaczynają ranić innych. Wiedział, że robi to dla Vi i Iv – one nie chciałyby, aby przestał walczyć o Antona. Wierzył, że zawsze trzeba próbować, ale czuł, że zbliża się do granicy wytrzymałości.

Minęły dwadzieścia dwa lata bólu i udręki. Tyle czasu, w którym żaden dzień nie dał nawet cienia ulgi. Demius czuł, że w Antonie pozostało już tylko idealnie pielęgnowane zatracenie w cierpieniu. Nie ma jak pomóc tym, którzy nie przyjmują pomocy. Przez moment walczył z myślą, czy powinien wrócić do domu i próbować znów rozmawiać z Antonem, jednak odpuścił.

Podjechał pod firmę i po kilku minutach przystąpił do pracy. Starał się uruchomić detektor cząsteczek antymaterii, który budował w „chałupniczych” warunkach na bazie założeń projektu CERN. Pracował nad urządzeniem wykrywającym atomy antyheliu, które w założeniu miało pracować jak Alpha Magnetic Spectromete (AMS-02), umieszczone w dwa tysiące jedenastym roku na międzynarodowej stacji kosmicznej (ISS). Waga wystrzelonego urządzenia wynosiła około osiem i pół tony – wszystko dla zapewnienia dokładności i precyzji pomiarów. AMS potrafiło znaleźć jeden atom antyheliu-4 w dziesięciu miliardach cząsteczek badanych fragmentów znanego wszechświata.

Zadanie stojące przed Demiusem było dość trudne. Na Ziemi w proces tworzenia urządzenia zaangażowanych było ponad sześciuset fizyków z szesnastu krajów, zrzeszonych w blisko sześćdziesięciu instytutach. On miał wsparcie pogrążonego w nędzy alkoholika, do którego tracił cierpliwość i macierz sterującą Deep Horizon – superkomputer. Po namyśle uznał jednak, że ich szanse są wyrównane.

Demius, co do zasady, umiał upraszczać skomplikowane problemy i odnajdywać się w trudnych sytuacjach. Właśnie dlatego nie musiał skupiać się na całym spektrum przeciwności, a jedynie na tych, które umożliwią mu znalezienie reaktora antymaterii na nadmorskim terenie zamieszkanym przez około pół miliona mieszkańców. To uproszczenie koncepcji znacznie zmniejszało gabaryty urządzenia – mogło zmieścić się w dużej torbie. Jeśli połączyć to z ilością antymaterii, której szukał (około dwa kilogramy), to wystarczyło, aby jego miernik bardziej przypominał toporne AK 47 niż precyzyjny karabinek snajperski. Czuł, że zbliżał się do końca prac, jednak wciąż czegoś brakowało. Niewiele, ale to niewiele właśnie było czymś, z czym nie mógł się uporać.

Demius wiedział że Deep Horizon jest gdzieś w mieście. Ich kapsuła ratunkowa odbierała sygnał statku jeszcze przez kilkanaście godzin po jego rozbiciu się na Morzu Bałtyckim. Na przestrzeni kolejnych lat obserwował załadunki kontenerowców w pobliskich portach oraz śledził sygnał transponderów największych samolotów na świecie. Sam statek nie byłby w stanie wystartować w związku z brakiem macierzy sterującej, która inicjowała wszystkie procedury. Nauczony ukrywania się przed Bytami doprowadził do tego, że wraz z Antonem zamieszkali jak najbliżej potencjalnej lokalizacji statku, hołdując zasadzie, że najciemniej jest pod latarnią.

Nad ranem był zmęczony i sfrustrowany. Praca nie posunęła się do przodu i czuł, że kręci się w miejscu. Cieszył się, że w międzyczasie udało mu się ukończyć urządzenie szpiegujące – mikroroboty umieszczone w fiolce zarodnikowej, które planował wpiąć w sieć informatyczną obiektu, w którym prawdopodobnie był statek. Gdyby brał się za to dopiero teraz, pewnie przechodziłby cięższe chwile.

– Ja pierdole... – rzucił pod nosem, mocno zamknął oczy i pomasaował skronie, chcąc ułożyć myśli i posortować je, łudząc się, że ta próba skupienia nie jest daremna. Podał się w końcu i skończył jak na razie pracę nad detektorem. Wyszedł przed budynek firmy i stojąc na małym odgrodzonym parkingu, patrzył w słoneczne i bezchmurne niebo.

– Szkoda, że was tu nie ma – powiedział w duchu. – Może razem moglibyśmy zapanować nad Antonem – dodał.

Nie miał sił, poczuł się wypompowany i przemęczony. Nastął poranek, a on był słaby. Nie chodziło o to, że pracował całą noc, ale o to, że nie miał już siły. Samemu można zrobić wiele, można się starać, jednak musi istnieć jakaś wzajemność i pomoc, jakieś wsparcie i dobre słowo, by móc iść dalej. Anton go męczył. Jeszcze nie tak dawno rozumiał jego ból, rozumiał jego stratę i chciał się w niej odnaleźć, by pomóc przyjacielowi. Jednak teraz, po tych wszystkich latach, zaczynał czuć do niego niechęć. Minęło wiele pełnych żalu, żaloby, bólu i cierpienia lat. Niwald, w oczach Demiusa, zachowywał się tak, jakby każdą z takich iskier nadziei gasił uderzeniem ciężkiego buta. Chciał mu pomóc, jednak nie wiedział jak. Teraz, gdy czuł swoją bezsilność, jego zmęczenie potęgowało się, a myśli gięły niczym konstrukcja ulegająca grawitacji. Wiedział, że Anton kochał je najmocniej na świecie, że na pytanie „Czy mógłby jeszcze kiedyś kogoś pokochać?” z pewnością odpowiedziałby, że nie, z niekwestionowaną definitywnością. Demius wiedział, że jego przyjaciel poniósł niewyobrażalną stratę, trudną do opisanego i sprawiającą, że barwy bledną, dogasając szarością, a wszystko, co miałyby jeszcze nadejść, to tylko kłamstwa i iluzja. Wrażliwi ludzie cierpią najmocniej. W miłości doszukiwali się zbawienia, wierząc, że tylko dzięki komuś innemu mogą stać się kompletni.

Zrezygnowany wrócił do biura i zajął się pracą nad tym, co umożliwiałoby im życie na Ziemi. Po krótkiej przerwie sprawdzał konfiguracje koparek kryptowalut, które znajdowały się w ich firmie. Dla większości kopaczy technologia blockchainów jawiła się jako rewolucja, dla Demiusa było to cofnięcie się w rozwoju o setki lat. Wykonywał przeliczenia danych w systemie kwantowych superpozycji z wykorzystaniem macierzy i spinów, nie zaś w ziemskim systemie dwójkowym. Dzięki temu efektywność wykorzystywanej energii elektrycznej była dużo wyższa, dając większą marżę na sprzedaż kryptowaluty. Jednocześnie dbał o to, aby jego urządzenia nie pracowały zbyt szybko, co mogłoby budzić podejrzenia zarówno na rynku, jak i w społeczności kopaczy.

Gdy Demius wrócił do domu, Anton właśnie się budził, wymęczony wieczorem i życiem. Leżał rozwalony na kanapie przed telewizorem, w chmurze dymu i oparach alkoholu. Widział kolejny raz taki sam obraz. Obrzydzenie, które czuł, potęgowały niepowodzenia w pracy nad detektorem. Był zły. Wiedział, że udałoby się, gdyby Anton choć na chwilę się zaangażował, gdyby przez chwilę chciał zrobić cokolwiek, gdyby po prostu uwierzył. To upodlenie i ciężar zaprzepaszczonego potencjału przelało czarą goryczy.

– Ja pierdole! Ta twoja „egzystencjalna apatia” jest straszna. – Demius mówił podniesionym tonem, podenerwowany i napędzany irytacją.

– Daj mi spokój. – Przyjaciel zbywał go i lekcewał. Obydwaj wiedzieli, że kwestią sekund jest wybuch kłótni. Za długo byli na kursie kolizyjnym.

– Mógłbyś mi pomóc z tym detektorem.

– Pierdole twój detektor, daj mi spokój – rzucił machinalnie Anton.

Demius patrzył na siedzącego i gapiącego się w telewizor Niwalda i stracił cierpliwość. Nie tak miało to wyglądać. Zachowanie Antona wzbudzało w nim obrzydzenie. Zderzał jego widok ze wspomnieniami z Seguro, z tym, że wtedy to upodlenie coś jeszcze znaczyło, zaś teraz zdawało się być tylko przyzwyczajeniem.

– Popatrz na siebie! To jest to twoje cierpienie? Oplakujesz je jeszcze, czy po prostu jest ci wygodnie w tym zawieszeniu? Jakim człowiekiem się stałeś? – krzyknął.

Anton wstał i zbliżył się do Demiusa, momentalnie wybudzony z letargu.

– Nie opłakuje ich? Kurwa! – krzyknął w złości przeradzającej się w ból. – Codziennie, gdy otwieram oczy, ich obraz wnika we mnie i czuję tylko porażkę. Zasypiam zbyt wolno i zbyt późno lub wcale, bo nie ma sekundy, bym o nich nie myślał. A to wszystko – krzyknął, obracając się i wskazując Demiusowi butelki, resztki wypalonych papierosów i niedopite drinki – bym mógł od nich odpocząć, bo wciąż czuję, jakby mnie prześladowały. Dla mnie to wszystko jest wciąż tak samo realne, jakby zdarzyło się wczoraj. Uciekaliśmy z Vivish, z Seguro i setek innych światów. Każdy inny w tych okolicznościach zostałby zabity, a my, mimo wszystko, wciąż uciekaliśmy, mając przed sobą wieczność. Zrozum, ja chciałem z nimi umrzeć. – Zrezygnowany usiadł na kanapie i znów się napił.

– Anton, proszę, nie mów tak. – Demius wciąż o niego walczył.

– Powinienem z nimi zginąć... – kontynuował – W bezmiarze pustki, by moje ciało się tam rozpadło i znikło. Odszedłbym, by móc je dogonić. Jednak przeżyłem i gdy wylądowaliśmy na Seguro, miałem dużo czasu, by zrozumieć swój los. Najpierw Byty odebrały mi wszystko, co kiedykolwiek się dla mnie liczyło, a potem to samo zrobiłeś ty! Zrozum, co mi odebrałeś! – krzyczał. – Chciałem, byś mnie tam zostawił na śmierć, tylko temu mogłem się poddać i tego szczerze pragnąłem! – Na moment się uspokoił, zwracając się w kolejnym przypływie szczerości do Demiusa. – Wiesz, to była ostatnia prośba do ostatniego przyjaciela, a ty mnie nie posłuchałeś. Ty – mówił ciszej – wiedziałeś, że oni przylecą i mimo moich prośb odebrałeś mi prawo do śmierci... Przez ciebie nie byłem w stanie zapanować nad niczym! To twoja wina... Ty znalazłeś powód, by żyć dalej. Twoja wola, jak każdej innej osoby, jest nieprzeszczepialna. I to, że chciałeś to zrobić ze mną, czyni z ciebie szubrawca.

– I dlatego chcesz walić heroinę? Marzy ci się zjebany złoty strzał i anielskie chóry? – Demius był zły i zniesmaczony.

– To jest mój wybór!

– Ale nie wpływa tylko na ciebie, kutasiarzu. Zrozum, jeśli istnieje choćby cień szansy na to, bym mógł jeszcze cokolwiek zmienić, to spróbuję. Bez względu na cenę. A ty, zamiast mi pomóc, wciąż tkwisz w swej niedoli, w tym bezruchu i nie robisz nic, nie zmieniasz nic, nie znaczysz nic. Naprawdę, próbowałem ci pomóc, próbowałem cię uratować przed tym całym zapadaniem się niżej, ale teraz mam dość. Nie dlatego, że nie mam siły, ale dlatego, że nie mogę ci pomóc. Każda energia, którą w to wkładam, ginie. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że jedyną osobą, która może cię uratować, jesteś ty sam. Słucham cię i nie wiem, czy to jeszcze możliwe, więc chyba pora na moją prawdę – powiedział pełne frustracji. – Wkurwia mnie twoja apatia, twoje negowanie świata, twoje umniejszanie wszystkiego, co zrobiliśmy. Wtedy chociaż coś robiliśmy, kurwa! Jak możesz to porzucić! Porażką nie jest przegrana, porażką jest w ogóle nie próbować walczyć! Pomóż mi uruchomić detektor i znaleźć statek. Jeśli nadarzy się możliwość opuszczenia Ziemi, zrobię to, a ty będziesz mógł się tu zająbać na śmierć. A gdy zjawi się Berstat, Eversor czy inny chuj, to powiesz im, że mieli rację. Ty głupi kutasie, jak możesz tak nie szanować wszystkich, którzy zginęli, próbując! Kiedyś twoje cierpienie miało sens, twój ból miał sens. Teraz po prostu chcesz, by świat płonął, abyś mógł poczuć, że miałeś rację, a tak naprawdę jesteś pierdolonym tchórzem! I wiesz co? Sui Generis w swojej ujebanej filozofii jest od ciebie lepsza, tępy chuju! – powiedział z odrazą.

Anton zerwał się i ruszył na Demiusa. Wyprowadził cios, który zatrzymał blok, potem kolejny, tym razem celny. Niwald był wściekły i pełen nienawiści. Uderzał pełen furii. Demius kontrował – brzuch, twarz i podcięcie. Niwald był silniejszy, jednak nadal nie wytrzeźwiał. Przeciwnik stał nad nim, czekając aż się podniesie. To jeszcze bardziej zdenerwowało leżącego. Walka trwała dalej. Każdy kolejny cios był przesiąknięty krzykiem i przekleństwami. Demius w końcu uderzył Antona na tyle mocno, że ten

wpadł na ścianę i usiadł na ziemi. Oddychał ciężko i zamiast odpuścić, wciąż płonął nienawiścią. Nie wstał jednak, miał dość.

– Pomogę ci uruchomić detektor. Potem wyprowadzisz się i znikniesz z mojego życia.
– mówił, dysząc. – Nie wrócisz po mnie w żadnym wypadku i ja również ci w niczym nie pomogę. Tutaj to się skończy, a teraz zostaw mnie samego.

Coś pchało Demiusa do przeprosin, ale czuł się tak samo poraniony jak Anton.

– Dobrze. Jedziemy do firmy jutro o dziewiątej.

Noc była trudna, pełna natarczywych myśli. Demius osiągnął swój cel słowami, których nie mógł cofnąć. Zastanawiał się wciąż, czy rzeczywiście by tak postąpił, gdyby mógł. Trudno jest wyrzucić z siebie własną prawdę przed tymi, na których nam zależy. Jeszcze trudniej pogodzić się z tym, co dostajemy od nich w zamian. Czasem nie ma dobrych słów, nie ma właściwych chwil, odpowiedniego czasu, nic, co mogłoby zwiększyć naszą szansę w konfrontacji z rzeczywistością. Po wszystkim mamy tylko to, co zostało powiedziane i dokonane oraz konsekwencje, które niczym brzemie musimy w sobie ponieść. Demius zastanawiał się, czy Anton myśli o tej całej sytuacji tak samo. I czy dostrzega jakąś zmianę mogącą wytrącić go z błędnego koła przyczyn, skutków i reakcji? Częściej przyjaźnie i miłość kończą się poprzez zapadanie się w siebie siłą implozji niż mierzeniem się z tym, co mogłoby nadejść.

Poranek przyniósł ciszę. Anton wstał wcześniej i posprzątał mieszkanie, następnie ogolił się, doprowadził do porządku fryzurę i czekał na Demiusa. Punktualnie o dziewiątej wyszli z domu i wsiedli do samochodu. Cisza rozrastała się, podkreślając szum powietrza rozrywanego prędkością auta. Nie była to dobra chwila na słuchanie muzyki czy luźną rozmowę. Prosta cisza potrafi znaczyć tak wiele, a w tej chwili była niczym pieczęć sygnująca zawartą umowę.

W firmie sytuacja się zmieniła. Demius musiał opowiedzieć o wynikach swojej pracy. Skupiał się więc na merytoryce, pomijając jakikolwiek ładunek emocjonalny. W kilku miejscach zrobił pauzę, uświadamiając sobie, że w innych okolicznościach pewnie by zażartowali. Po wprowadzeniu w aspekty techniczne zrobili sobie kilka minut przerwy, w których Demius utwierdzał się w obranej ścieżce. W ostatecznym rozrachunku nie chodziło o niego czy o Antona. Wciąż chodziło o to, by walczyć, nawet jeśli walka była już przegrana.

Demiusowi pozostało już tylko to, ostatni filar, ukruszony, ale nadal trzymający jego człowieczeństwo. To w takich chwilach jest najtrudniej – gdy naprzemiennie kumuluje się w tobie wola walki i poczucie porażki i wiesz, że jeżeli teraz się zatrzymasz lub zwątpisz, to stracisz wszystko. Wtedy zapomnisz i utracisz tę prawdę, że nie żyjemy tylko po to, by wspominać, że zawsze musimy walczyć o wpływ na czasy, w których żyjemy. Bez tego nie będzie ostatniej szansy, zrywu nadziei i ratunku. To była definicja uratowania samego siebie, którą starał się przypominać Niwaldowi – kurczowe trzymanie się życia poprzez pracę u podstaw, robienie rzeczy, w których nasze umiejętności mają szansę znaczyć cokolwiek dla kogokolwiek. Wszystko, by wzmacniać wiarę w siebie i własne możliwości na przekór sumie upadków, porażek i straconych szans. Dzięki uporowi walczymy dalej.

Godziny pracy zamieniały się w dni i tygodnie przeplatane rozmowami ograniczającymi się tylko do tematu urzędnika. Żaden z nich nie chciał przekroczyć tej granicy, czując, że stali się dla siebie zbyt obcy, by móc dalej się przyjaźnić.

„Chociaż tyle, że nie pije i mieszkanie jest czyste” – Demius nie miał z kim podzielić się swoimi przemyśleniami.

Po kilku tygodniach urządzenie mieszczące się w plecaku zdawało się działać. Do testów wykorzystywali baterie wyprodukowane na Deep Horizon. Gdy Demius położył je na stole, Anton spojrział na niego, mówiąc:

– Możesz je wziąć.

Detektor został uruchomiony, a po chwili na oddzielnym ekranie, wyglądającym jak smartfon, wyświetliła się lokalizacja spektrum antyhelu wokół baterii.

– Działa – Demius powiedział z nieskrywaną radością. – Dziękuję. – Spojrział na Antona. Mimo sporu jego pomoc wymagała docenienia.

– A teraz rób swoje i stąd spierdalaj – odpowiedział Anton, który po zakończonym teście wyszedł z firmy i udał się do domu.

Demius został w pomieszczeniu jeszcze trochę, patrząc na wyświetlaną na ekranie informację. Chciał docenić tą chwilę, przeżywając ją w pełni. Po raz pierwszy od wielu lat poczuł, że znów wraca na właściwe tory, że istnieje cień szansy, ta drobina nadziei, której warto jest się chwycić. Schował baterie do kieszeni i spakował urządzenie, by zabrać je do domu.

Zgrał na zegarek plany miejskich budynków i spakował swoje rzeczy. Zamykając drzwi, czuł, że opuszcza to miejsce na zawsze. Zaniósł torby do samochodu i ruszył do domu, by zabrać swoje ubrania. Robił to w ciszy, nie czekając na jakąkolwiek interakcję z Antonem. Gdy skończył, wszedł do salonu i zastał Niwalda znów zanurzającego się w morzu alkoholu. „Wyszedł z nory tylko na chwilę” – pomyślał.

– Koparki skonfigurowane, zaglądam do nich czasem. Gdy znajdę bezpieczne lokum, przyjadę po macierz. Ty jej już nie potrzebujesz – powiedział na odchodnym, bez „żegnaj”, bez „do widzenia”.

– Dobrze. – Anton rzucił od niechcenia.

Wiedział, że na pewnej płaszczyźnie ich przyjaźń się wyczerpała, nie było między nimi nic, co mogłoby ją dalej ponieść. Wzajemne zarzuty, inne spojrzenie na świat i rozmiągające się priorytety przyniosły utratę sił, chęci i determinacji – był to tylko czubek góry lodowej. Przyjaźń, miłość i nadzieja zawsze umierają w ciszy. Końcowy krzyk i kłótnie są tylko dopełnieniem tego, czego nie da się cofnąć, a ostatnie, idące za tym decyzje kończą to, co zdawało się wieczne. Mimo że rozmawiali ze sobą, to od lat całkowicie się nie rozumieli. Byli w innych miejscach, w innych rzeczywistościach, poruszając się z różnymi prędkościami. To, że kiedyś wierzyli w to samo, nie znaczyło już nic, przeszłość nigdy nie jest w stanie unieść przyszłości, siłę buduje tylko teraźniejszość, to, czym jesteśmy tu i teraz. Wyszedł z mieszkania, zostawiając jedną z baterii w przedpokoju, na małym stoliku na listy.

Odchodząc nie czuł się dobrze. Nie chodziło o brak odpowiednich słów, które w tej chwili mógłby wypowiedzieć, ale o to, że nie było już nikogo, kto chciałby go wysłuchać, kto mógłby go zrozumieć. W swej walce został sam. W tej chwili nie czuł się mądry, nie czuł się inteligentniejszy czy bardziej twórczy od Antona – był samotny, tak bardzo samotny i zły na splot zdarzeń, które ich tu przywiodły. Był zły na Antona, który skutecznie go odtrącił – ostatnią osobę, która go rozumiała. Czasem tak mocno nienawidzimy tych, którzy chcą nam pomóc, bo pokazują nam trudną do zaakceptowania prawdę.

Nic w tej chwili nie było łatwe. Chodziło o wiarę w to, co robił. Nie mógł współpracować z kimś, kto jej nie miał. Musiał odejść. Nie zgadzał się z nim, nie popierał jego decyzji i zwiastujących koniec konsekwencji. Nie chciał patrzeć, jak jego przyjaciel umiera, jak rzuca w kąt nadzieje i idzie bezkolizyjnie w kierunku upadku, spadając coraz niżej. Kiedyś byli tacy sami, tak samo patrzyli na świat, tak samo walczyli o wszystko, o co trzeba walczyć. Setki lat wspólnych zmagania zdawały się scementować przyjaźń

– utwierdzać, umacniać ją i obudować pancerzem, który miał być wieczny, a zaczął rozpadać się od środka.

Mimo wszystko rozumiał jego cierpienie. Iv i Vi były mu bliskie i sam przeżywał to, że ich nie uratowali. Każda z emocji ma swój własny rubikon, granicę, której nie można przekroczyć, ma swoją intensywność, na której nie można zbyt długo balansować, ponieważ przekroczona zmienia nas bez reszty. Każde uczucie wymaga czasu na zrozumienie i przepracowanie, jak rana na zagojenie. Jeśli jednak wciąż rozdrapujemy rany, to znak, że potrzebujemy pomocy i nie ma nic złego w tym, by o nią prosić. Anton nie chciał pomocy, odrzucał ją i jej nie oczekiwał. Systematycznie odwracał się od ostatniej osoby, która kotwiczyła go w życiu, by zacząć dryfować ku nicości. Demius chciał pomóc mu się odrodzić i oswoić ból. Dopiero po czasie dotarło do niego, że żadna siła nie jest w stanie temu sprostać, że mimo starań nasze oddziaływanie z każdą kolejną minutą jest słabsze. Tak bardzo chcemy pomóc, że sami zaczynamy spadać coraz niżej. I na końcu tego wszystkiego musimy odejść, by ocalić siebie.

Demius spędził całą noc w samochodzie, jeżdżąc po okolicy z detektorem wycelowanym w przednią szybę i mając głupią nadzieję, że może jakimś cudem znajdzie coś podczas pierwszej próby. Wczesnym popołudniem wynajął mieszkanie. Ułożył swoje rzeczy niemal z żołnierską rutyną, po czym wrócił do samochodu, by dalej patrolować ulice. Woził z sobą detektor oraz urządzenie szpiegujące – mikroroboty umieszczone w niedużej fiolce. Wystarczy namierzyć właściwy budynek i rozsypać w okolicy gniazdka elektrycznego zawartość fiolki. Roboty zrobią resztę.

Doceniał życie i mijanych ludzi, ich rutynę i zachowania. Podczas przerwy pojechał do kina i wybrał się na seans o superbohaterach. Spoglądał na siedzących na sali ludzi, zwracając uwagę na ich śmiech czy spojrzenia wyrażające ciekawość czy przerażenie. Cieszył się, że doświadczają tego tylko na ekranie i gdzieś w duchu marzył, by Ziemia – ta mała błękitna kropka – pozostała w ukryciu. Wiedział, że na którejś z planet taka walka mogła mieć miejsce. Gdzieś tam mogli istnieć tacy ludzie walczący obecnie z Bytami, z siłami zła. Dotrwał do napisów końcowych. Wychodząc z seansu, chciał wierzyć, że kiedyś, na jakiejś planecie, uda mu się przy pomocy nowych lub starych przyjaciół jeszcze raz spróbować zmienić układ sił i wygrać. Na końcu zawsze mamy nadzieję i marzenia. To nic złego, by chwytąć się ich czasem przesadnie mocno, skoro tylko to nam pozostaje.

Przez kolejne dni jeździł po wszystkich ulicach miasta, skupiając się na terenach nadmorskich. Przeszedł z detektorem przez trójmiejskie porty przeładunkowe i nie znalazł nic. W pewnej chwili zaczął powątpiewać w kalibrację urządzenia, jednak po ponownych testach stwierdził, że wszystko działa. Nie chciał wierzyć, że nie jest w stanie wyłapać choćby cienia spektrum antyhelu, bo jest to niemal matematycznie niemożliwe. Pozostało mu przemierzanie ulic pieszo i zapuszczanie się w różne, niedostępne autem zakamarki.

Gdańsk liczy ponad tysiąc lat i wciąż pozostaje tygłem kulturowym i społecznym. Jest miastem doświadczonym przez los. To tutaj nazistowskie Niemcy pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku rozpoczęły drugą wojnę światową i dzisiaj, w miejscu tego ataku, na Westerplatte, stoi pomnik upamiętniający to wydarzenie. Właśnie tam polscy żołnierze zostali zaatakowani przez pancernik Schleswig-Holstein. Broniąca się polska załoga liczyła dwieście dwadzieścia osób. Siły najeźdźcy miały wielokrotnie większy potencjał bojowy, zarówno pod względem uzbrojenia, jak i liczby żołnierzy. Do szturm skierowano około półtora tysiąca z nich. Mimo nalotów, bombardowania oraz nieustannego ostrzału załoga polskiej placówki broniła się przez tydzień. Siódmego września dowódca jednostki major Henryk Sucharski podjął decyzję o kapitulacji. Do niewoli poszedł z szablą przy boku. Wojna

światowa trwała sześć lat, po których Polska została beznamietnie wchłonięta do tak zwanego bloku wschodniego, stając się podległą Związkowi Radzieckiemu.

Trzeba jednak pamiętać, że Gdańsk był również miastem nadziei, miejscem, w którym powstała Solidarność, mająca podwaliny w strajku rozpoczętym przez Wolne Związki Zawodowe w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku w Stoczni Gdańskiej i setkach wcześniejszych wydarzeń. Działalność Solidarności pozwoliła Polsce oswobodzić się z kagańca komunizmu i powrócić do demokracji. Demius to rozumiał. Na tym polega wolna wola, na tym polega moc samostanowienia.

Podczas jednego z kolejnych dni poszukiwań dotarł do wybudowanego w dwa tysiące czternastym roku Europejskiego Centrum Solidarności. Przenikliwie rdzawy kolor konstrukcji kontrastował z resztą miasta, ale pozostawał w zgodzie z terenami postoczniovymi, na których z wolna rodziło się młode miasto. Elewacja budynku wykonana jest ze stali cor-ten, która przywodzić na myśl miała powstający na stoczniowej pochylni kadłub. Pochylone pod kątem sześciu i pół stopnia ściany są jak potężne blachy wykorzystywane do budowy statku. Nim wszedł do środka, zwrócił jeszcze uwagę na stojący zaraz obok pomnik trzech krzyży, upamiętniający zabitych podczas strajków stoczniowców.

„Mamy wielu różnych wrogów, ale idea walki o wolność jest uniwersalna” – pomyślał, czując odradzającą się nadzieję, która wybudzała się z jakiegoś letargu.

Wszedł do środka ECS, przeszedł się po głównym holu i impulsywnie kupił bilet na stałą wystawę poświęconą historii Solidarności oraz zmianom, jakie dokonały się pod jej wpływem w Europie Środkowej i Wschodniej. Zanurzył się w historii opowiadanej przez archiwalne przedmioty, dokumenty, rękopisy, zdjęcia i projekcje wideo, interaktywne instalacje.

Demius dawał się temu ponieść, ale gdy przechodził schodami z pierwszej kondygnacji na drugą, jego detektor zakomunikował występowanie widma antymaterii. Zatrzymał się i wyciągnął odbiornik. Stał na uboczu, aby inni zwiedzający mogli go swobodnie mijać. Nagle spojrzał na przestrzeń, w której się znalazł i zobaczył dwie potężne ściany. Stał pomiędzy nimi. Zrozumiał, że Deep Horizon musi być pod budynkiem, bo układ i forma konstrukcji są niczym radiator, który absorbuje i unieruchamia spektrum promieniowania antymaterii.

Rozejrzał się wokół, czując narastające napięcie, spodziewając się zagrożenia, jednak upływające sekundy nie przyniosły nic niepokojącego. Uczucie gotowości do walki o życie i presji czasu zagościło w nim jednak na stałe. Wykonywał kolejne kroki, starając się pozostać w ukryciu. Wyłączył detektor i wyszedł przed Centrum. Usiadł na ławce. Oglądał plany budynku i jednocześnie obserwował otoczenie, starając się wyłapać ewentualne zagrożenie. Po kilkudziesięciu minutach z podziemnego parkingu wyjechała ciężarówka. Demius dyskretnie skierował w jej stronę detektor, wykrywając kolejne ślady widma antymaterii. Ucieszył się, że wreszcie go znalazł. Pozostało zdecydować, co dalej.

Gdyby nadal współpracował z Antonem, mogliby wspólnie ustalić plan działania i podzielić się zadaniami, ale teraz... Nie bardzo wiedział, co ma robić. Zdrowy rozsądek przyćmiła nieco pułapka przesadnej wiary w sukces i optymizmu. Wstał z ławki i rozprostował ciało. Pokręcił się jakiś czas po okolicy, a gdy się ściemniło, włamał się do samochodu stojącego na jednym z pobliskich osiedli, wjechał nim do podziemi i zaparkował.

Podziemny parking miał tylko jeden poziom. Demius wysiadł z samochodu i rozejrzał się. Zauważył obok windy drzwi zamknięte na elektroniczny zamek. Nie było ich na oficjalnych planach. Załadował do portu ostatnią baterię, tak samo jak Anton na Vivish, i przyłożył swój zegarek do czytnika. Przeładował. Wszedł do środka. Jego

zegarek wykrył kamery, które automatycznie dezaktywował. Mężczyźnie nie zależało na przeszukiwaniu każdego pokoju po drodze. Chciał znaleźć pomieszczenie serwisowe, przez które przeciągnięte były kable internetowe i instalacji niskonapięciowej. Przeszedł kilkadziesiąt metrów, gdy usłyszał kroki zza załomu korytarza. Przyspieszył, szukając kryjówek. Znalazł drzwi, które otworzyły się cicho po naciśnięciu klamki i schował się za nimi. Zrobił to w ostatnim momencie, gdyż chwilę później pomieszczenie minęli kończący zmianę strażnicy.

Gdy ich rozmowa przestała być słyszalna, rozejrzał się po pomieszczeniu. Pozornie nic tu nie było – środki czyszczące i miotły. Ale zauważył też szyb wentylacyjny. Zdjął zabezpieczającą go kratę i wszedł do środka. Pełził cicho, szukając możliwości zainstalowania urządzenia szpiegującego. Po kilku metrach trafił na blokadę z wiązek laserowych. „Nikt nie zabezpiecza przewodów wentylacyjnych, jeśli nie ma nic do ukrycia” – pomyślał. Wyłączył przeszkodę i wyrzucił przez najbliższy otwór na zewnątrz. Zobaczył pod sobą pokój, w którym znajdował się komputer i biurko. Zrozumiał, że znajduje się w przewodzie wentylacyjnym, pod którym zamontowano podwieszany sufit. Ponieważ komputer musi być wpięty do gniazdka w ścianie, przewody idą prawdopodobnie do sufitu i wchodzi do koryta serwisowego gdzieś w pobliżu wentylacji.

Nacisnął przycisk na zegarku i wypalił w ścianie szybą dziurę, przez którą popatrzył na podwieszone pod sufitem instalacje. Włączył latarkę, by mieć pewność, że wybrał właściwe miejsce i wyciągnął z kieszeni fiolkę z urządzeniami szpiegowskimi. Rozsypał zawartość po przewodach. Małe roboty robią swoje – kierując się kablami, dotrą do serwerowni. Ich wielkość powoduje, że są nie do wykrycia. Cała procedura trwała kilkanaście minut, w czasie których musiał zachowywać się cicho i celować precyzyjnie. Skończył. Zauważył, że bateria powoli się wyczerpuje. Miał mało czasu na ewakuację. Zaczął się wycofywać i wrócił do schowka. Z jakiegoś powodu drzwi były zamknięte, ale nie zastanawiał się nad tym zbyt długo i po raz kolejny użył zegarka. Zadziałał z opóźnieniem, co oznaczało, że bateria się kończy. Wyszedł na korytarz i zaczął iść w kierunku drzwi. Szedł coraz szybciej. Gdy chwycił za klamkę, by wyjść na teren hali parkingowej, poczuł ulgę na myśl o dobrze wykonanym zadaniu.

Otworzył drzwi. Na wprost niego stali wchodzący właśnie do środka strażnicy. Musiał jak najszybciej opuścić budynek. Zadał kilka szybkich, nokautujących ciosów i bez trudu pokonał ochronę. Chciał podejść do samochodu, którym przyjechał, gdy zauważył wjeżdżającą na parking ciężarówkę. Tę, która wcześniej wiozła antymaterię. Zawrócił do windy prowadzącej do atrium ECS i po kilku sekundach zniknął za jej drzwiami. Wsiadł na parterze i szybkim krokiem ruszył do wyjścia, dostrzegając śledzących go ochroniarzy. Przy zablokowanych przez strażników drzwiach gromadziło się coraz więcej chcących wyjść zwiedzających. Demius musiał uciekać, ale czuł, że znalazł się w potrzasku. Wyciągnął telefon i napisał do Antona „Uciekaj, statek, ECS!”, po czym zgniótł telefon w dłoni, niszcząc całą zawartą w nim elektronikę i kartę sim. Uwolnił z zegarka energię, która błyskawicznie stopiła telefon. Wiedział, że go namierzili i mógł już tylko minimalizować straty.

Spojrzał na otwarte drzwi, które dawały szansę na ucieczkę. Przyspieszył, ruszając z pełną prędkością, otaczany świetlistą łuną, jak na Vivish, pierwszy raz od wielu lat. W ułamku sekundy był przed budynkiem i skierował się do centrum miasta, aby wśród wąskich uliczek zgubić ogon, by zatrzeć za sobą jakikolwiek ślad.

Nagle naprzeciw niego pojawiła się postać w czarnym kombinezonie i kasku. Poruszała się szybciej niż on. Zatrzymał się, oddychając ciężko i analizując kurczące się opcje ucieczki. Droga do miasta zablokowana. Spojrzał za siebie, chcąc ukryć się na terenach postoczniowych, jednak kolejna zamaskowana postać zablokowała mu

drogę. „Ostatnia szansa, rajd przez ECS i ucieczka przez pobliskie doki” – pomyślał, lecz gdy się odwrócił, dostrzegł na dachu kilka kolejnych postaci. Czuł w rękach potężną energię, uwolnioną mocą baterii, jednak szybko uświadomił sobie, że to zbyt mało. Widział przerażonych turystów, których przed sekundą przewrócił grom przyspieszenia. Nad nim wciąż górował pomnik poległych stoczniovców, którego masywne, umieszczone na krzyżach kotwice ciążyły tak mocno.

Patrzył jeszcze przez moment na zamaskowane postacie, nie będąc w stanie zrozumieć, skąd mają wybitne umiejętności. Stały bez ruchu, gotowe do działania, czekając na impuls. Demius wyczuwał ich siły, uświadamiając sobie, że jego ucieczka nie dokona się bez ofiar, bez poświęcenia czyjegoś życia. Poczul ciężar spojrzenia tych wszystkich, których zostawił na Vivish oraz dziesiątkach innych planet i zrozumiał, że tutaj kończy się jego droga, tutaj do nich dołączy. Rzucił plecak na ziemię i uderzył w niego nogą z całej siły. Nie chciał, by jego praca została wykorzystana w niewiadomym celu. Potem się poddał, a zamaskowane postacie znokautowały go i nieprzytomnego zabrały z placu. Demius, tracąc świadomość, wciąż zastanawiał się, kim oni są i jak to możliwe, że tak rozwinęli technologię.